Rok XI. Petrokow, dnia 18 (30) Września 1883 r. **Nr. 39.**

Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. —kop. 75
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Cena pojedyńczego numer kop. 7 i pół.
z przesyłką:
rocznie . . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przymują:** Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. **W Częstochowie** „Nowa księgarnia"— prócz tego:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Dziewiątkowicz J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Karol Filipski

b. Sędzia śledczy w Częstochowie, mianowany Rejentem przy Sądzie Okręgowym Petrokowskim, otworzył kancelaryję w gmachu tegoż sądu. (2—2)

Winogrona Kuracyjne

nadchodzą codziennie świeże do Składu Win i Towarów Kolonijalnych

W. Zaleskiego

w Petrokowie. (0—3)

NAFTĘ

prawdziwą

Amerykańską oraz **Kaukazką**

na beczki i garnce, poleca **Skład Win i Towarów Kolonijalnych**

W. Zaleskiego

(0—4) w Petrokowie.

Księgarnia

Jędrzejewicza w Petrokowie

dostarcza

WĘGIEL KAMIENNY

całemi wagonami **po cenach kopalnianych.** (7—4)

ZABEZPIECZENIE SIĘ WZAJEMNE od strat z pogorzeli.

Na żądanie wielu ziemian naszych, którzy żywo odczuli potrzebę,—wobec zbytniego wyzysku towarzystw prywatnych,—wzajemnego pomiędzy sobą poręczenia szkód pogorzelowych, uzupełnić chcemy obecnie treściwe informacyje, jakie w tym względzie w № 32 pisma naszego podaliśmy, obszernym wykładem zasad tego czynu samopomocy. Artykuł ten czerpiemy z „Korespondenta Płockiego".

Przedewszystkiem ustalić nam należy pojęcie prawne o naturze i kształcie związku ziemian, poręczających sobie wzajemnie wynagrodzenie szkód powodowanych przez pogorzele wśród nich przytrafiać się mogące. Przystępujący do uczestnictwa w tej wzajemnej samopomocy, nie zawiązują towarzystwa, ani stowarzyszenia podchodzącego pod nadaną przez kodeks handlowy nazwę spółki bezimiennej, ani nie tworzą żadnej innej spółki handlowej, ale zawierają tylko prosty kontrakt spółki cywilnej (O kontrakcie spółki art. 1832—1872 K. N.), mocą którego, poręczają sobie wzajemnie wynagrodzenie za szkody, w skutek ognia wyniknąć mogące w inwentarzach, ziemiopłodach i przerobach rolniczych, znajdujących się w posiadanych przez nich majętnościach, z wyłączeniem okowity. Poręczenie to będzie miało ten skutek, iż z funduszów umową przewidzianych, wypłacane będzie w razie pogorzeli wynagrodzenie za straty z tego tytułu wynikłe, a to w sposób i podług zasad umową spisaną przewidzianych i jedynie na rzecz osób kontrakt zawierających, lub do niego w przyszłości przystąpić mogących.

Poręczenie takie, nie tamuje uczestnikom możności ubezpieczenia części wartości swoich inwentarzy, ziemiopłodów i przerobów rolniczych w towarzystwach asekuracyjnych krajowych i zagranicznych; kładzie wszakże w takim razie obowiązek jednoczesnego zawiadomienia o tem zarządu, tak, żeby w żadnym razie jedna i ta sama rzecz, nie była dwa razy w całości lub w części ubezpieczoną, a to zgodnie z ogólną zasadą, iż ubezpieczenie nie powinno być nigdy dla ubezpieczonego przedmiotem zysku.

Umowa taka zawiera się na przeciąg czasu ściśle oznaczony, naprzykład na lat dwanaście.

Każdy z uczestników obowiązany jest: a) dostarczyć fundusz, stanowić mający kapitał rezerwowy, co dokładniej określamy poniżej; b) płacić corocznie w terminach wskazanych składkę od przedmiotów ubezpieczonych; c) wnosić za nastąpieniem pogorzeli taką kwotę, jaka z obrachowania szkody wypadnie do zapłacenia przez każdego z uczestników; d) pełnić obowiązki członka zarządu, lub kasyjera, o ile do tego przez większość współuczestników powołanym będzie.

Wzajemnie każdemu uczestnikowi służą następujące prawa: a) otrzymać wynagrodzenie szkód przez pogorzel spowodowanych; b) mieć udział we własności kapita-

NA GODZINĘ

PRZED BITWĄ.

Przekład z francuzkiego.

W drugiej połowie maja 1813 roku, armija francuzka zajmowała małą wioseczkę saską, opodal od Bautzen, stolicy okręgu Łużyckiego, której nazwa zapisaną została w rocznikach wojennych Francyi. Cesarz zajął mały domek, w którym na stołach leżały porozrzucane depesze i mapy ponaznaczane różnokolorowemi szpileczkami.

Północ wybiła; zdala uderzał ucho szczęk broni przygotowywanej do jutrzejszej walki.

Co chwila dolatywał—to odgłos defilującego pułku, to śpiesznie biegnących adjutantów, po ostateczne rozkazy. Wszystko to budziło w duszach zapał, ożywiający wojsko w przeddzień bitwy.

Cesarz był spokojny. Plan zatwierdzony; rozkazy wydane. Lecz zanim stanie na placu boju, z umysłem trzeźwym i zdolnym w nieprzewidzianym razie, do szybkiego zebrania myśli, zapragnął oderwać się od nużącego zajęcia i chociażby chwilowo wypocząć.

Wtem książe Frioulu ukazał się z pliką depesz w ręku.

— Ah! otóż jesteś Duroc, cóż mi powiesz nowego?

— Stosownie do rozkazu Najaśn. Pana, trzy pułki gwardyi zajęły pozycyję nad Sprcą.

— Wiem, wiem, panie marszałku, będę miał bitwę, ale co nowego z Paryża?

— Otrzymałem list od młodej i pięknej wdówki, pani de Verrières.

— Że też te panie zawsze cię ścigają, mój biedny Duroc'u.

— Tym razem nie do mnie, a do Naj. Pana to interes — odrzekł Duroc.

— Do mnie?

— Tak jest, Naj. Panie; pani de Verrières prosi o zezwolenie na jej małżeństwo z kapitanem Thibaut.

— Thibaut... Thibaut... kapitan dragonów, nieprawdaż? — zawołał cesarz — w 6-m pułku, dobry oficer, dekorowany?

— Tak jest, Naj. Panie, właśnie przed chwilą kapitan, który zapewne wiedział, że list ten otrzymam, przyszedł mnie prosić o poparcie jego prośby u Waszej Cesarskiej Mości.

— Oj te kobiety, te paryżanki!... — zawołał śmiejąc się cesarz— prześladują moich oficerów, nawet w przeddzień bitwy. Nie lubię kiedy oficerowie się żenią, zwłaszcza młodzi.

— Gdyby Naj. Pan wiedział, jakie było postępowanie kapitana Thibaut w bardzo delikatnej sprawie, z pewnością nie opierałby się temu związkowi, który wzbogaci walecznego oficera, a nie zaszkodzi jego karyjerze wojskowej.

— Tak sądzisz. No dobrze, zobaczymy jutro—po bitwie... Jutro... może zniszczyć wiele projektów. Ale opowiedz mi tę historyję Duroc'u.

Cesarz rzucił okiem na mapy, posłuchał przez chwilę oddalonego szmeru wojska, potem zasiadł przed kominkiem, na którym palił się ogień i wskazał Duroc'owi miejsce obok siebie.

Wielki marszałek był posłusznym i w tych słowach zaczął swoje opowiadanie.

— W roku zeszłym, kapitan Thibaut otrzymawszy urlop miesięczny, zamyślił przepędzić czas ten w Paryżu. Jednego wieczora poszedł na operę, i spostrzegł w jednej z lóż młodą i piękną, samotnie siedzącą kobietę. Sposób jej zachowania się, ubranie lekkie a strojne, dały mu odrazu poznać, że piękność nie odrzuci hołdów młodego oficera. Wsunął talara w rękę odźwiernej i znalazł się obok nieznajomej, która była jedną z najmilszych figurantek baletu; panna Delfina miała piękne oczy,

łu rezerwowego, e) mieć prawo głosu na ogólnem zebraniu.

Każdorocznie bez potrzeby jakichbądź uprzednich wzywań lub ogłoszeń, powinny się odbywać ogólne zebrania uczestników, w dniu i miejscu na poprzedniem zebraniu zawsze na rok następny oznaczonych. Każden uczestnik obowiązanym jest na zebranie przybyć osobiście; wrazie wszakże niemożności, plenipotencyje dozwolone być winny tylko na osoby współuczestników, i to więcej jak dwóch plenipotencyj nikt mieć nie może. Zebranie będzie ważne bez względu na liczbę przybyłych; o ileby wszakże bądź przez zarząd, bądź przez którego z członków miał być postawiony wniosek o zmianę lub rozwiązanie umowy przed terminem dla jej istnienia zakreślonym, to wniosek musiałby być wręczony zarządowi co najmniej na 6 tygodni przed zebraniem, a o przedmiocie obrad zarząd zewiadomi wszystkich uczestników. Gdyby w terminie tym nie zebrała się przynajmniej połowa uczestników, zarząd oznaczy nowy termin, w którym zapadła uchwała bez względu na liczbę obecnych, będzie dla wszystkich obowiązującą.

Oprócz rocznych, zwyczajnych, ogólnych zebrań, mogą być zwoływane zebrania ogólne nadzwyczajne, o ile potrzebę takowych uzna zarząd, lub o ile przynajmniej 10-u uczestników od zarządu zwołania domagać się będzie. O zebraniu nadzwyczajnem, o terminie, o miejscu takowego i o przedmiotach mających być przedmiotem dyskusyi, uczestnicy zawiadomieni będą przez zarząd przynajmniej na dwa tygodnie przed zebraniem.

Każde ogólne zebranie wybierze przedewszystkiem przewodniczącego, do którego należeć będzie kierowanie obradami. Wszelkie decyzyje na posiedzeniach wydawane, zapadać winny prostą większością głosów; gdyby między głosującymi wynikła równość zdań, głos przewodniczącego przeważa. Z posiedzeń ogólnego zebrania spisywany winien być protokół, który, o ile dotyczeć będzie wyboru zarządu i kasyjera, spisany będzie przez wybranego na posiedzeniu notaryjusza. Również protokół notaryjalny spisany będzie z tych wszystkich przedmiotów, których poświadczenia w formie urzędowej żądać będą uczestnicy.

Głównemi czynnościami ogólnego zebrania będą: a) wybór zarządu; b) zatwierdzenie rachunków z roku ubiegłego i udzielanie pokwitowania zarządowi; c) przyjmowanie nowych uczestników; d) każdoroczne zatwierdzanie dotychczasowej, lub wprowadzonej, nowej formy składek od ubezpieczenia wnoszonych przez członków; e) mianowanie kasyjera, jak również jego zastępcy, który pełnić będzie obowiązki kasyjera, gdyby tenże obowiązków swych wykonywać nie mógł; f) upoważnienie zarządu do wejścia w stosunek reasekuracyjny z towarzystwami ubezpieczeń; g) likwidacyja funduszu ogólnego przed terminem zakreślonym tą umową; h) zadecydowanie co do przedłużenia umowy na czas dalszy; i) zadecydowanie zmian warunków niniejszej umowy; j) zadecydowanie co do wszelkich przedmiotów podanych przez zarząd rozstrzygnięciu ogólnego zebrania.

Wszyscy uczestnicy przy podpisaniu umowy, jako wyobrażający pierwsze ogólne zebranie, przyjmują za normę składek na rok pierwszy taryfę obowiązującą obecnie w Warszawskiem Towarzystwie Ubezpieczeń. O ile zebranie ogólne w latach następnych zmian w niej nie zaprowadzi, będzie ona nadal obowiązującą.

Dla kierowania czynnościami wynikającemi z umowy, uczestnicy na zwyczajnem ogólnem zebraniu wybierają zarząd, złożony z pięciu członków, z pośród współuczestników, nie urzędujących w jakiembądź towarzystwie ubezpieczeń; wybierają nadto kasyjera i jego zastępcę. Zarząd, kasyjer i zastępca wybierani są prostą większością obecnych na zebraniu ogólnem. Następnie członkowie zarządu corocznie losem po jednemu wychodzą i zastąpionymi zostają przez nowowybranych. Wychodzący członek zarządu może być nanowo wybrany. Kasyjer i jego zastępca wybierani są corocznie, na czas od jednego zwyczajnego zebrania ogólnego do następnego, i nanowo wybrani być mogą. Zarząd nosić będzie nazwę: „Zarząd wzajemnego poręczenia strat ogniowych obywateli-ziemian". Zamieszkanie prawne zarządu ustanowi się, o zmianie zamieszkania zarząd zawiadamia uczestników kurendą, lub listem rekomendowanym.

Głównemi czynnościami zarządu będą: a) sprawdzanie, zatwierdzanie i ograniczanie deklaracyj członków, co do wysokości cyfry poręczonej ubezpieczenia; b) ustanawianie wysokości wynagrodzenia za doznaną szkodę i takowego asygnowanie; c) wskazanie cyfry, jaką każdy z uczestników w stosunku wysokości swojego ubezpieczenia, ma złożyć na pokrycie straty spowodowanej pożarem; d) dochodzenie sądowe wszelkich należności, do których wnoszenia uczestnicy są obowiązani, jako to: funduszu na kapitał rezerwowy, składek corocznych i sum z tytułu wynagrodzenia za pogorzel od każdego z członków do zapłaty przypadających, i tym celem podawanie skarg do wszystkich instytucyj sądowych, udzielanie wszelkich plenipotencyj, rozwijanie egzekucyi w poszukiwaniu zasądzonych należności, żądanie zabezpieczenia takowych na majątku dłużników w drodze hypotecznej i realizowanie tychże należności drogą kwitu, cesyi, lub podstawienia; e) reprezentowanie ogółu uczestników we wszelkich czynnościach z umowy wynikających, a tem samem odpowiadanie na skargi przez uczestników, lub osoby trzecie przeciw ogółowi uczestników skierowane; f) przyjmowanie i oddalanie oficyjalistów i urzędników; g) nadzór nad kasą i wszelkiemi funduszami przez uczestników składanemi, decydowanie co do lokowania i podnoszenia rzeczonych funduszów; h) dopełnienie obrachunku z członkami występującymi; i) prowadzenie rachunkowości całego interesu; k) zwoływanie nadzwyczajnego ogólnego zebrania, bądź z własnej inicyjatywy, bądź na żądanie przynajmniej 10-u uczestników; l) przedstawianie coroczne sprawozdania.

Do ważności decyzyj zarządu potrzeba obecności trzech członków. Decyzyje zarządu zapadają prostą większością głosów. Członek zarządu w interesach jego dotyczących do decyzyi nie należy. Plenipotencyje udzielane przez zarząd i wogóle wszelkie akta urzędowe, jak również asygnacyje do kasy, mają być podpisywane przez dwóch członków zarządu. Sprawdzanie, zatwierdzanie i ograniczanie deklaracyj, jak również sprawdzanie szkód pogorzelowych, załatwia jeden członek zarządu. Członkowie zarządu i kasyjer nie pobierają stale oznaczonej pensyi, lecz mają prawo likwidowania kosztów podróży w interesach uczestników przedsiębranych. Nadto 10% z wniesionych corocznie składek, przeznacza się na ich wynagrodzenie, z czego kasyjer otrzyma $^1/_3$, a reszta rozdzieloną będzie przez zarząd pomiędzy członków zarządu, w stosunku ich czynności (jetons de présence).

Każdy z uczestników składa deklaracyję co do rodzaju i wartości przedmiotów ulegających asekuracyi. Deklaracyja ta corocznie po zatwierdzeniu jej w sposób poniżej wskazany i w wysokości, jaka ustaloną będzie, stanowi z jednej strony maksymum

---

świetną cerę, postawę zręczną. Kapitan był grzecznym, uprzejmym, wesołym, i po krótkiej już chwili czuł, że zdołał się podobać. W tem jakiś jegomość, młody jeszcze, otwiera nagle drzwi loży i z twarzą rozgniewaną, głosem podniesionym zawołał.

— Co tu pan robisz.... u pani? proszę wyjść natychmiast!

Rozmowa w ten sposób rozpoczęta, musiała zakończyć się kłótnią; a chociaż kapitan pragnął okazać umiarkowanie, protektor panny Delfiny był tak rozogniony, że musiało nastąpić wyzwanie. Przeciwnikiem kapitana był pan de Verrières, który, podając mu swą kartę, dodał, że nie potrzebuje go szukać i że sam dnia następnego zajedzie do niego ze swym sekundantem. Wasza Cesarska Mość wie dobrze, że pojedynek z cywilnym jest zabawką dla wojskowego. Thibault pewnym był, że podobał się tancerce i postanowił nazajutrz podwójnie ukarać zuchwałego przeciwnika; opuścił więc operę wesół i zadowolony, jak człowiek, który dobrze przepędził wieczór.

Nazajutrz o szóstej rano, ktoś zadzwonił z lekka i młoda kobieta wsunęła się do pokoju. Kapitan podał jej krzesło, a kiedy na jej prośbę zasiadł również, kobieta podniosła zasłonę i przemówiła.

— Jestem panią de Verrières.

Cudowna to była kobieta; zarówno wdzięczna jak piękna; pełna godności i powagi.

— Pani jesteś panią de Verrières? —zawołał kapitan — jakże mąż pani jest winnym!...

— Względem pana?

— O nie! lecz względem pani.

— Panie, krok mój jest dowodem przywiązania żony do męża, jakiekolwiekbądź jest jego postępowanie. Nic nie jest dla mnie tajemnem; co więcej, powiem panu, że ta młoda kobieta, kochana przez mego męża, jest mi znaną osobiście; a chociaż dziś rozdzielone jesteśmy ogromną różnicą stanowiska, byłyśmy towarzyszkami młodości. Nie sądź pan, aby mąż mój uprzedzonym był o moim kroku; sądzi, iż nie wiem o niczem, gdyż istotnie jakżebym wiedzieć mogła, skoro noc za domem przepędził!.. Widzisz pan jak mnie opuszcza i zaniedbuje, jeżeli w chwili, która nazawsze rozłączyć nas może, nie pokazuje się w domu, nie zamienia ostatniego może pożegnania! Wczoraj wieczorem byłam u jednej z mych znajomych; kilka osób wracających z opery nadeszło właśnie, a nie znając mnie, opowiedziały głośno cały wypadek; w ten sposób o wszystkiem się dowiedziałam. Mówiono, żeś pan był obrażony, wyzwany; dodano również, iż pan jesteś nietylko jednym z najwaleczniejszych, ale i najzacniejszych oficerów armii cesarskiej. Po tem co usłyszałam, sądziłabym się winną śmierci pana de Verrières, gdybym się przez chwilę była wahała nad przyjściem tutaj. Panie! ten pojedynek odbyć się nie może!

— Ależ to niepodobna pani! — zawołał żywo kapitan.

— Jakto panie?

— Tak pani; gdyż jeżeli pan de Verrières nie przeprosi mnie, jak tego mam prawo żądać, i jeszcze...

— Przeprosić!.. ależ on tego nie uczyni— odpowiedziała pani de Verrières, — nie masz pan wyobrażenia do jakiego stopnia kocha tę kobietę. Uważa pana za rywala i pewną jestem, że nienawidzi go całą duszą.

— A więc, jeżeli tak jest, jakże pani możesz żądać...

Pani de Verrières powstała i rzucając na niego błagalne wejrzenie, chciała upaść na kolana, lecz kapitan ją zatrzymał.

— Czyż pan nic dla mnie nie zrobisz?— zawołała nieszczęśliwa kobieta.

W tej chwili ktoś zadzwonił gwałtownie.

— To on — rzekł kapitan.

— Wielki Boże! cóż się zemną stanie? Czy niema drugiego wyjścia?

wynagrodzenia, do którego uczestnik w razie całkowitej pogorzeli przedmiotów asekurowanych, może mieć prawo; z drugiej zaś strony służy za podstawę do określenia odpowiedzialności każdego uczestnika, w razie pogorzeli u współuczestników. Mianowicie odpowiedzialność uczestnika w każdej szczególnej pogorzeli, nie może przewyższać sumy, jaka wyniknie z ułożenia proporcyi, której wiadomemi wyrazami będą: ogólna suma ubezpieczeń, suma straty wynikłej z pogorzeli i suma ubezpieczenia uczestnika.

Deklaracyję, o której mowa wyżej, uczestnik przedstawia jednemu z członków zarządu w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach; po sprawdzeniu deklaracyi, udeterminowaniu sumy do ubezpieczenia przyjętej i cyfry rocznej składki, członek zarządu oba egzemplarze zwraca uczestnikowi. Następnie obowiązkiem jest uczestnika złożyć do rąk kasyjera w gotowiźnie pierwszą półroczną składkę niezawiśle od funduszu, który wnieść winien na kapitał rezerwowy. Kasyjer o uskutecznionej zapłacie odnotuje na obu egzemplarzach; jeden egzemplarz zwraca uczestnikowi, jako dowód przyjętego ubezpieczenia, drugi zachowuje u siebie. Zastrzedz należy wszakże, iż na żądanie uczestnika ubezpieczającego się, po zatwierdzeniu deklaracyi przez członka zarządu, tenże mocen będzie przyjąć od niego zastępczo za kasyjera przypadającą składkę i wniosek na kapitał rezerwowy, i o tem uczynić wzmiankę na egzemplarzu zwracającym się uczestnikowi. Poświadczenie takie stanowić będzie dowód ubezpieczenia. Członek zarządu pobrany od uczestnika składkę i fundusz rezerwowy, obowiązany będzie bezwłocznie przesłać kasyjerowi. W formie tu wskazanej składane i zatwierdzane będą deklaracyje w latach następnych.

Niedoniesienie na dwa miesiące przed upływem roku trwania asekuracyi o zmianie deklaracyi, uważa się za pozostanie na rok następny na tychże samych warunkach, i w takim razie, nowa deklaracyja ani składana ani zatwierdzana nie będzie.

Dalsze składki uczestnik obowiązany wnosić równemi ratami półrocznemi, płatnemi z góry, w dniach 2 stycznia i 1 lipca każdego roku. Za zasadę ogólną przyjmuje się, iż bez względu na termin złożenia corocznej deklaracyi, składka wnoszoną być ma za całe bieżące półrocze.

Każdy uczestnik obowiązany jest w ciągu tygodnia donosić członkowi zarządu, o każdej zmianie w ubezpieczonym przedmiocie, lub w jego pobliżu, przez którą niebezpieczeństwo ognia zwiększonem zostało, uzyskać decyzyję członka zarządu co do zmiany składki i dopłacić dodatek, jaki w skutek zmian i zwiększonego niebezpieczeństwa przypaść na niego może. Niezastosowanie się do powyższego obowiązku, może pociągnąć za sobą, o ile ogień wyniknął w skutek zwiększonego niebezpieczeństwa, zupełną utratę prawa do wynagrodzenia. (d. c. n.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **(Komunikowane).** Z mocy Najwyżej zatwierdzonej dnia 18-go stycznia 1841 roku, ustawy o prywatnych zakładach naukowych, guwernerach i nauczycielach domowych w Królestwie Polskiem, oraz z mocy Najwyższego rozporządzenia z dnia 26-go października 1841 roku wydanego, w uzupełnieniu i wyjaśnieniu wspomnionej ustawy, wszyscy życzący otworzyć zakład naukowy, lub trudnić się nauczycielstwem w domach prywatnych i prywatnych zakładach naukowych, są obowiązani posiadać przepisane świadectwa, wydawane przez Kuratora okręgu naukowego warszawskiego.

Atoli, szczególniej ostatniemi czasy, poczęto otwierać wiele szkół bez poprzedniego upoważnienia władzy szkolnej, przyczem się wyjaśniło, iż to zjawisko, będące pogwałceniem wspomnionej, Najwyżej zatwierdzonej 18-go stycznia 1841 roku ustawy, o prywatnych zakładach naukowych, guwernerach i nauczycielach domowych w Królestwie Polskiem, jest następstwem niewłaściwego wykładu przez ludność miejscową ogłoszonego w dziennikach okólnika Ministeryjum wychowania publicznego z dnia 14 go lutego r. z., za Nr. 1931, o nauczaniu domowem po wioskach, a to przez rozciągnięcie tego okólnika na gubernije Królestwa Polskiego.

W skutek tego Kurator okręgu naukowego warszawskiego, poczytuje za rzecz potrzebną wyjaśnić:

a) że rozporządzenie Ministeryjum wychowania publicznego z dnia 14 go lutego r. z., za Nr. 1931, nie rozciąga się na gubernije wchodzące w skład okręgu naukowego warszawskiego;

b) że w kraju tutejszym zachowuje całą moc obowiązującą Najwyżej zatwierdzona z dnia 18-go stycznia 1841 roku ustawa, o prywatnych zakładach naukowych, guwernerach i nauczycielach domowych w Królestwie Polskiem, oraz Najwyższe rozporządzenie z dnia 26 go października 1842 roku; oraz

c) że na zasadzie przytoczonych praw, osoby otwierające zakłady naukowe, lub wogóle trudniące się nauczycielstwem w domach prywatnych, nie posiadając stosownego na to upoważnienia, podlegają karze pieniężnej w wysokości prawem oznaczonej, a nieprawnie otwarte zakłady naukowe, kwalifikują się do zamknięcia.

— **Jubileusz gimnazyjów.** W bieżącym roku, 1-go października, skończy się 50 lat istnienia w kraju naszym szkół pod nazwą gimnazyjów; przedtem bowiem średnie zakłady naukowe męzkie, nosiły nazwę szkół wojewódzkich (o 6 u klasach), wydziałowych (o 4-ch klasach) i podwydziałowych (o 3-ch i 2 ch klasach). Rok przeto obecny jest rokiem 50-letniego jubileuszu naszych teraźniejszych gimnazyjów. Jeden z nauczycieli warszawskich szkół — jak donosi „Wiek" — postanowił uczcić rzeczony jubileusz opisem historycznym szkół tutejszych. Że zaś gimnazyjum petrokowskie będzie głównym przedmiotem jego pracy, autor pragnie zebrać jak najwięcej charakterystycznego materyjału do owej monografii: a mianowicie między innemi rzeczami chce uwydatnić prace i zasługi tych wychowańców tutejszego gimnazyjum, którzy na jakiemkolwiekbądź polu zajęć publicznych i społecznych i gdziekolwiekbądź odznaczyli się w przeciągu upłynionych 50-u lat. Prosi więc najuprzejmiej wszystkich świadomych rzeczy, o notatki odnośnie i do historyi szkół w naszym grodzie i do byłych uczniów tutejszego gimnazyjum, z wykazaniem ich prac znaczniejszych i użyteczniejszych, i o łaskawe nadsyłanie tych wiadomości, jak można najprędzej, pod adresem pana Jędrzejewicza, księgarza w Petrokowie gubernijalnym; od tego bowiem zależyć będzie wykończenie prędsze monografii szkół i jej pełniejszy i dokładniejszy obraz.

— **Ogólna liczba** wybierzmowanych przez biskupa Bereśniewicza od 7 do 17 go b. m., w różnych miejscach naszej gubernii, a mianowicie: w Częstochowie, Radomsku, Kamińsku, Grocholicach, Parznie i Petrokowie, wynosi 12,644, w Petrokowie zaś 868 osób.

— **Teatr.** Z powodu spodziewanego przyjazdu towarzystwa dramatycznego, pozwolimy sobie podnieść kwestyję, kilkakrotnie już przez nas omawianą, zbyt późnego rozpoczynania

---

— Nie; lecz uspokój się pani, mąż cię nie zobaczy i zawierz mojemu słowu—włos z jego głowy nie spadnie.

To mówiąc, wprowadził ją do małego gabinetu, a zamknąwszy drzwi, schował klucz do kieszeni. Poczem drzwi otworzył.

— Proszę cicho się zachować— przemówił do pana de Varriéres — wybierz pan szpady jeżeli ich nie masz, w przeciwnym razie przystaje na pańskie, sekundant mój uprzedzony, czeka na mnie w swem mieszkaniu, koło którego przejeżdżać będziemy. Jedźmy.

Na odgłos zamykających się drzwi pani de Verrières domyśliła się oddalenia przeciwników. Wówczas zastanowiła się nad swoim krokiem. Cóż uczyniła? Przybyła o szóstej z rana do nieznanego sobie człowieka, oficera, ciężko obrażonego i chciała go skłonić do niestawienia się do pojedynku! Myślała tylko o sobie, nie zwracając uwagi na położenie młodego człowieka. Czyż kapitan Thibaut mógł się nie bić? Kłótnia była publiczna, a gdyby uległ jej prośbom, jakżeby go w pułku przyjęto? Dwudziestoma pojedynkami nie zmazałby hańby. Nie idzie o to, czy pojedynek jest pozwolonym, lub nie, bo stał się on zasadą honoru, szczególniej wojskowego—to wystarcza. I teraz, zamknięta w gabinecie młodego nieżonatego człowieka... Co za okropne położenie!.. Jeżeli on zostanie zwycięzcą, wówczas morderca męża przywróci jej wolność. Obiecał wprawdzie, iż go oszczędzać będzie, ale zapalony walką, czyż pamiętać będzie o obietnicy uczynionej nieznajomej? W przeciwnym razie, gdyby pan Verrières zabił kapitana, co się z nią stanie? za co uchodzić będzie w oczach jego przyjaciół? Powiedzą, że była kochanką oficera, że go podburzyła przeciw mężowi, aby się zemścić za jego niewierność; nakoniec, że śmierć pana de Verrières była jej dziełem. Rozpaczała, wylewała łzy gorzkie i słabemi rękoma napróżno wstrząsała drzwiami gabinetu.

Tak przeszło dwie godziny; nakoniec usłyszała otwierające się drzwi pierwszego pokoju; potem wkładano klucz w zamek jej więzienia; zimny dreszcz wstrząsnął jej ciałem, usta pobladły. Drzwi nakoniec otworzyły się i ujrzała kapitana. Chociaż wesołość ożywiała jego rysy, był bladym i pani de Verrières ujrzała, że lewa ręka założoną była za wpół otwartą kamizelkę.

— Rozkaz pani spełniony — rzekł — pan de Verrières lepiej się ma odemnie, jakżeś pani dobrze zrobiła wstawiając się za nim. Wielki Boże! cóż to za mazgaj. Gdybym był chciał, dwadzieścia razy mógłbym był go zabić. Mój sekundant nie może się uspokoić... — „Daj mu naukę!— wołał — czyż nie widzisz jak się nadstawia, ależ pierwszy lepszy akademik mógłby go na placu położyć..." Nakoniec pani, pozwoliłem się zadrasnąć, krew popłynęła i rozłączono nas.

— Jesteś pan ranny! — zawołała pani de Verrières.

— O nie, to tylko lekkie ukłócie.

Najjaśniejszy Pan wie, że kapitan Thibaut jest ładnym chłopcem, znajdował się wobec zachwycającej kobiety, której wielką oddał przysługę—dla niej wylał krew swoją. Cóż więc Najjaśniejszy Pan sądzi, że się stało? — zapytał Duroc— a nie czekając odpowiedzi dodał: — pani de Verrières ładnemi rączkami obandażowała ranę kapitana, poczem zaniosła do niego drugą prośbę.

— Winna jestem panu wiele — rzekła— ale sądzę, że pan jeszcze jednej łaski mi nie odmówisz.

— Czy mam się pozwolić zranić w drugie ramię? — zapytał z uśmiechem kapitan.

— O nie, panie! — zawołała rozrzewniona kobieta. — Kochasz pan Delfinę?

— Tak sądziłem wczoraj pani, lecz dziś widzę, iż się myliłem.

To mówiąc kapitan, spoglądał na panią de Verrières w sposób tak znaczący, iż mu-

widowisk. Podczas, gdy we wszystkich mniejszych, a nawet i większych miastach zagranicą, przedstawienia teatralne rozpoczynają się o 7-ej wieczorem, albo i wcześniej, u nas afisz zwykle zapowiada początek na godzinę 7 i pół, zaczyna się zaś reprezentacyja zaledwie o 8-ej. Skutkiem tak wadliwego urządzenia, przedstawienia kończą się najczęściej po północy. Jak zły wpływ wywiera podobny porządek na zdrowie, jest rzeczą wiadomą. Wszyscy hygieniści zgadzają się na to w zasadzie, że godzina 10 lub 11 wieczór powinna być godziną wypoczynku, że sen przed północą bywa najposilniejszym. Jakże tu wymagać po naszem społeczeństwie, by dostarczało zdrowych osobników, jeśli noc bywa zamienianą na dzień i odwrotnie. Rozumiemy, że w tak zwanym wielkim świecie, gdzie mężczyźni i kobiety, nie mając prawie żadnych zajęć, śpią do godziny 11-ej rano, lub dłużej, podobne gwałcenie prawa natury może pociągać mniej zgubne następstwa; u nas jednak, w mieście złożonem z ludzi pracy, którzy o godzinie 9-ej rano, obowiązani są siedzić już przy stolikach biórowych, wywczas jest rzeczą nader ważną i niezbędną. Jak żądać, by ten, co wróciwszy z teatru, dopiero o 1 lub 2-ej po północy, do snu się zabiera, mógł nazajutrz o 9-ej z odpowiednio świeżym umysłem pracować?..

Kwestyja to czysto policyjno-sanitarna — i dlatego sądzimy, że władza ma wszelkie prawo i obowiązek nakazać panom dyrektorom, aby rozpoczynali przedstawienia *punktualnie o 7 godzinie* wieczorem, i aby antrakty nie trwały dłużej jak 5 minut każdy.

O ile wiemy, w Warszawie istnieje podobny przepis policyjny, odnośnie do przedstawień ogródkowych.

Smutne to, że w rzeczach, gdzie zdrowy rozum publiki, oraz dobra wola artystów, mogłyby rzecz uregulować, potrzebnem jest mięszanie się władzy policyjnej; ale... cóż robić, jeżeli inaczej nie można dojść do celu, jak nas uczy kilkoletnie doświadczenie.

— **Sprawa o zabójstwo** Landau w Tomaszowie, którą miał sąd tutejszy rozstrzygać w dniach 1 i 2 października, została w ostatnich dniach odwołaną i przyjdzie pod rozpatrzenie tegoż sądu, nie wcześniej, jak za parę miesięcy.

— **Otrucie.** Wczoraj mieszkańcy Sosnowca zaalarmowani zostali przerażającą wieścią o otruciu się trzech osób. Rzecz się atoli tak miała:

Miejscowy lekarz i zarazem ekspert na tutejszej komorze celnej, przyniósł do laboratoryjum butlę olejku z gorzkich migdałów, celem dokonania analizy, po uskutecznieniu której, zwrócił takową komorze.

Służący doktora, nazwiskiem Gil, pobudzony do łakomstwa pięknym zapachem płynu, udał się na komorę, żądając trochę tego pachnidła, jakoby dla doktora, którą mu też woźny odlał w przyniesione naczynie.

Uszczęśliwiony, a zarazem nieszczęśliwy Gil, wychylił czemprędzej porządną dozę olejku; następnie poczęstował nim siostrę, która również nie skąpiła sobie porcyi, a nakoniec ufotował nim i przyjaciela, lecz ten okazał się wstrzemięźliwszym i to go uratowało od strasznej śmierci, jakiej ulegli Gil i siostra jego Kosmalowa, którym już niepomogły troskliwe starania lekarzy. X.

Sosnowiec 24 września.

— **Z Będzina.** W dniu 13 (25) b. m. i r., o godzinie 6 i pół z rana, odebrał sobie życie w własnem mieszkaniu, Naczelnik ziemskiej straży będzińskiego powiatu, w randze kapitana, Jan syn Pawła Błagonadieżdin, wystrzałem z rewolweru w skroń.

Myliłby się ten, ktoby fakt powyższy stawiał w rzędzie pospolitych samobójstw, wypływających z nienormalnego stanu umysłu, względów materyjalnych, lub szału miłości. Nieboszczyk do ostatniej chwili odpowiadał właściwie tak służbowym jako i towarzyskim warunkom i jak najdelikatniej z nich się wywiązywał; akuratności i umiarkowania w życiu, dowiódł pozostawioną oszczędnością w ilości dwudziestukilku setek rubli, a zawdzięczając własnej i wytrwałej pracy swoją służbową karyjerę, poważniej się zapatrywał na życie. Powód więc, jaki przywiódł ś. p. Jana do tak rozpaczliwego kroku, jest dotąd niewyjaśnioną dla nas zagadką, tem zawilszą, że swych przedśmiertnych myśli nie ujawnił, ani ostatniej swej woli nie pozostawił. A szkoda, padłoby może jakie światło na ciemne nieraz stosunki w świecie, ku pożytkowi i nauce innych... Szlachetność, prawość i uprzejmość, były to wydatne cechy charakteru ś. p. Jana.

Piszący niniejszą krótką wzmiankę, jakkolwiek nie zbliżony stosunkami zażyłości z nieboszczykiem, rzuca na jego grób, jako człowieka szlachetnego serca, garść ziemi, zwilżonej łzą szczerego współczucia i żalu, życząc mu w przyszłem życiu, do jakiego z taką wiarą podążał, znaleść to, czego widać napróżno szukał pomiędzy ludźmi.

S. J.

— **Częstochowa,** w której stosunkowo do miejscowej ludności, oraz z uwagi na wiele spraw, pochodzących z kradzieży podczas odpustów, jest pracy dla dwóch sędziów, obecnie—jak donoszą „Gazecie Sądowej" — nie posiada ani jednego, gdyż urzędujący tam, jako słabowity i przeciążony pracą nad siły, zmuszony był wyjechać na karacyję za granicę. Zastępuje go sędzia pokoju z Będzina, odległego od Częstochowy 12 do 15 mil. Zastępstwo to jest jednak tylko formalne, gdyż, nie sądząc spraw w miejscu, zastępca może ich prośby przyjmować trzy razy na tydzień w Będzinie i naturalnie składać na stos do lepszych czasów; wobec czego można sobie wyobrazić, ile na tem tracą sprawy niecierpiące zwłoki i jakie się z czasem potworzą zaległości, jeżeli, przy ciągłem poprzednio sądzeniu, trzeba było wyczekiwać na wyznaczenie terminu sprawy po 8 i 10 miesięcy.

Jest wprawdzie na petrokowską guberniję jeden sędzia zapasowy, lecz tylko jeden, co jest niedostateczne, a i ten zastępuje sędziego w I-m okręgu petrokowskim, przeto Częstochowa na czas nieograniczony pozostaje bez sędziego.

— **W pobliżu Myszkowa** powstaje wielka nowa przędzalnia. Przędzalnie zakłada towarzystwo kapitalistów zagranicznych; będzie ona wyrabiała głównie przędzę francuzką, czyli nicianą. Fabryka będzie połączona relsami ze stacyją drogi żelaznej; czynność swą rozpocznie w przyszłym roku i na początek zajmować będzie kilkuset robotników.

—**W Ozorkowie** w zeszłym tygodniu wybuchnął pożar, a ogień tak szybko się szerzył, że nim pomoc jakakowiek przybyła, już cały budynek stał się pastwą płomieni. Dzięki pomyślnemu kierunkowi wiatru, straty ograniczają się do całej jednej posesyi, lecz coby było w razie przeciwnym przy braku straży ochotniczej?

— **We wsi Choroń,** powiatu będzińskiego, gubernii petrokowskiej, spłonęły w tych dniach: dom, młyn wodny, stodoła, stajnia i różne ruchomości. Szkody obliczono na 11.610 rubli. Ogień powstał podobno z podpalenia, lecz sprawcy nie zdołano dotychczas ująć.

— **Wypadki w gubernii.**

— Od dnia 28 sierpnia do 8 września, było pożarów: z podpalenia 9, przez nieostrożność 1, z przyczyn niewiadomych 2, od pioruna 1,—razem 13.

— **Listy od Redakcyi:**

— Szan. ks. *Podczaskiemu w Zielenicach.* Ponieważ zopłaconej przez Sz.pana za rok 1881 przedpłaty, pozostało a conto 1882 r. kop. 50, należność przeto od 1/I 1882 r. do 1/X r. b., wynosi rs. 7 k. 50. Pozostałe kop. 50 wpisujemy a conto kwartału IV r. b.

---

siała użyć całej siły, aby nie okazać zmięszania. Opanowawszy w końcu wzruszenie, mówiła dalej:

— Kochasz pan Delfinę, i jeżeli to prawda, co mi mówiono, pozyskałeś już jej wzajemność. Ona jest tu prawie nieznaną, bo pomimo prawdziwego talentu, zazdrość rywalek nie dozwala jej uzyskać pierwszeństwa: pomyślałam, że powinnam coś uczynić dla towarzyszki lat dziecinnych i wystarałam się dla niej o dobre miejsce w Bordeaux; pana więc proszę, abyś ją skłonił do przyjęcia takowego i sam odwiózł tę nową Terpsichorę nad brzegi Garonny, gdzie zajmiesz się pierwszemi jej występami.

— Ależ ja jej nie kocham! — zawołał kapitan — inną kocham, inną uwielbiam!

— A jeżeli ta druga— mówiła dalej pani de Verriéres — prosi pana—jeżeli przysięga, że w sercu swem zachowa ten dowód miłości... poświęcenia... czyż nic nie zrobisz pan dla kobiety, która zawsze błogosławić cię będzie i, może... może zbyt często wspominać?

Kapitan byłby wolał zapewne po raz drugi bić się z mężem, nie mógł jednak oprzeć się prośbom żony; wprawdzie łatwo mu przyszło skłonić tancerkę do wyjazdu i zostania pierwszą prowincyjonalną baletniczką, lecz zdaje się, iż pokazał się tak zimnym dla pięknej Delfiny, że zawiódł zupełnie jej nadzieje.

Po powrocie do Paryża, Thibaut nie miał już sposobności widzenia pani de Verriéres, której mąż, wyszedłszy cało z pojedynku, we dwa miesiące potem umarł na zapalenie płuc; dziś właśnie tych dwoje kochanków proszą Najjaśniejszego Pana o zezwolenie na ich małżeństwo.

Marszałek skończywszy opowiadanie, spostrzegł ze zdziwieniem, że jego dostojny słuchacz spał snem głębokim.

Toż samo spotkało hetmana kozaków, Mazepę, gdy opowiadał przygody swego życia Karolowi XII; bohater Szwecyi zasnął również, a kiedy się zbudził—był pokonanym, nie pozostawało mu nic jak ucieczka.

Inne jednak było przebudzenie Napoleona.

— Na koń, na koń!... — zawołał — już czas. Naprzód!

Na te słowa wszystko się poruszyło: ludzie, konie, armaty. Artyleryja zaczęła formować się w kolumny, kawaleryja stanęła do boju, strzelcy ruszyli naprzeciw nieprzyjaciół.

— Opowiadanie pańskie bardzo mnie zajęło — rzekł cesarz do marszałka, siadając na konia — lecz powtórz mi je książe dziś jeszcze wieczorem.

I puścił się czwałem ku dolinie.

Bitwa pod Bautzen rozpoczynała się.

Wielki marszałek odurzony zapachem prochu, wsiadł również na konia, aby towarzyszyć cesarzowi, nie myśląc już o swem opowiadaniu, jak również i o skutkach usypiających, jakie ono sprawiło.

Nie potrzebujemy dodawać, że kapitan Thibaut nie zginął pod Bautzen, i że Napoleon, chociaż nie lubił, żeby młodzi jego oficerowie wcześnie się żenili, nie robił jednak żadnych trudności, przy podpisaniu kontraktu ślubnego wdowy Verrières i dowódzcy szwadronu Thibaut.

Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

Oda do Joska.

Z długiego doświadczenia przychodzę do wniosku,
Który ci tu przedstawiam przewielebny Josku!
Że jeśli się drze łyka, kiedy się drzeć dają,
Ci co darli za nagle, zdzierać co nie mają.
Wiem, żeś jest do geszeftów znakomicie zdatny,
Masz węch lisa wyborny, rozum delikatny,
Więc pojmiesz doskonale, że przeszedłszy burze,
Szlachta łyka już niema na obdartej skórze;
Choć więc nazwę wywodzi szlachcic od „*Schlacht*" (bitwa,
Lecz jak się z Izraelem nie skończy gonitwa,
Szlachcic sprzeda ci na pniu żyto i pszenicę,
Ty mu będziesz nabijał kieszeń jak rusznicę,
Przy takim strasznie szybkim szturmie i awansie,
Będzie w końcu batalii bardzo „*schlecht*" w bilan- (sie.
By dłużej wegetować na mizernej ziemi,
Racz się wstrzymać łaskawie z chęciami swojemi,
A choćby cię świerzbiało w kieszeni chałata,
Przedstawiał wielemożny, lub błagał brat Łata,
I z wielką afektacyją ruszał do ataku,
Nie kupuj bardzo dużo pszenicy na pniaku.
Nadstaw więc Josku ucho na moje kazanie,
Bo jak ci się po handlu, dziedzictwo dostanie,
W portmonecie nie będzie geldów ani znaku,
Będziesz musiał sprzedawać jak szlachta na pniaku!
Lamenty, narzekania, nic ci nie poradzą,
Będą drzeć z ciebie łyka, choć się drzeć nie dadzą.

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— **Środek przeciw skrofułom.** Dr. Jenna wpadł na pomysł leczenia skrofułów i innych chorób, powstałych z lichego odżywiania się, przez dawanie choremu wody morskiej. Ażeby zaś usunąć nieprzyjemny jej smak, spróbował wypiekać chleb z mąki rozczynionej tą wodą. Chleb ten okazał się smaczniejszym od zwykłego zaczynionego na wodzie studziennej lub rzecznej, i da się znacznie dłużej przechowywać. Ponieważ woda morska zawiera wiele związków chemicznych chloru i jodu, przeto chleb na niej robiony można zastosować, jako środek lekarski. Próby, jakich dokonał dr. Jenna w szpitalach, wypadły zadawalająco. Przed rozczynieniem mąki należy tylko wodę morską postawić przez dwanaście godzin w naczyniu, aby się osiadła krzemionka. Byłoby pożądaną rzeczą, ażeby środek ten rozpowszechnił się na lądzie, przyniósłby bowiem niezrównaną ulgę tym, którzy nie mają środków wyjeżdżać do kąpiel jodowych, gdyż mogliby w domu przedsiębrać skuteczną kuracyję.

— **Solidarność ptaków.** Jeden z dzienników paryskich opowiada fakt następujący: Przy pewnym budującym się domu na rusztowaniu wisiał sznurek, niewiadomo na co i przez kogo tam przybity, z rodzajem pętli na końcu. W pętlę tę złapała się za nóżkę przelatująca jaskółka. Starając się wydobyć z uwięzi, silniej jeszcze zadzierżgnęła węzeł. Na odgłos żałośliwego pisku ptaszyny, zleciało się tysiące jaskółek. Jak chmura unosiły się nad domem, napełniając powietrze gwarnem nawoływaniem. Po chwili usiadły wszystkie na dachu i odbyły naradę. Poczem jedna, następnie druga, dalej wszystkie, niby rycerze goniący na turnieju z dzidą do pierścienia, uderzały dziobem w jedno miejsce sznurka. W ciągu pół godziny przecięły go i uwolniły z więzów biedną towarzyszkę.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W d. 30 wrześ. (12 paźdz.), w urzędzie gminy Przyrów pow. częstochowskiego, na sprzedaż domu z placem.

— W d. 8 (20) grudn., w kancelaryi hypotecznej pow. łódzkiego, na sprzedaż nieruchomości pod № 515 przy ul. Petrokowskiej. od sumy 60,000 rs.

— W d. 3 (15) paźdz., w rządzie gubernijalnym tutejszym, na przebrukowanie i wybrukowanie ulic: Litewskiej, Tobolskiej i Georgiewskiej, od sumy 3932 rs. 38 k.

— Tegoż dnia tamże, na wybrukowanie pięciu ulic w m. Rawie, od sumy 2686 rs. 53 k.

— Tegoż dnia, w urzędzie pow. rawskiego na 3-letnią dzierżawę dochodów z bydłobójni w m. Rawie od sumy 1062 rs. 92 k. rocznie.

— W d. 27 wrześ. (9 paźdz.), na komorze w granicy, na rozbiórkę starego i budowę nowego mostu na rzece Przemszy Białej, od sumy 1946 rs. 94 k.

— W d. 4 (16) paźdz., w magistracie m. Łodzi na 3-letnią dzierżawę 19 uczątków ziemi.

— Dnia 18 b. m. w Petrokowie, w kościele Farnym, wobec licznie zgromadzonej publiczności, po odśpiewaniu przez chór miejscowych amatorów Veni Creator i serdecznej przemowie, przez ks. Motylewskiego, proboszcza parafii Tuszyn, w asystencyi ks. Ziętkowskiego, miejscowego wikaryjusza, pobłogosławiony został związek małżeński między panną *Maryją Psarską*, córką Jana Nepomucena i Nepomuceny z Walewskich małżonków Psarskich i p. *Władysławem Psarskim*, chemikiem-technologiem. Po ukończonym obrzędzie ślubnym, liczne grono familii i przyjaciół, udało się do domu rodziców panny młodej, gdzie po przyjęciu nowożeńców według naszego starego zwyczaju chlebem i solą, zachęcane i podejmowane gościnnie, bawiło się do rana. Przy sutej wieczerzy spełniono liczne toasty za pomyślność nowozaślubionych.

Szczęść Boże młodej parze!.. N.

OGŁOSZENIA

Izydor Poznański i Syn
w Warszawie, ulica Nalewki 14.
Polecają swój Skład hurtowy i detaliczny **Haftów, Koronek** i różnych **białych towarów** po cenach przystępnych.
(R. i Fr. 8471) (10—6)

FRANKFURTSKĄ ESENCYJĘ OCTOWĄ
z fabryk Stowarzyszenia Przemysłowo-Chemicznego w Moguncyi, jako zdrowiu nieszkodliwą, przez Departament Medyczny do sprzedaży dozwoloną, polecają: **Składy Materjałów Aptecznych**
Ludwika Spiessa i Syna
W WARSZAWIE.
ulica Senatorska № 464/5 obok kościoła p. p. Kanoniczek | **ul. Marszałkowska № 52** pomiędzy ul. Rysią i Święto-krzyzką.
Każda Flaszka opatrzona jest pieczęcią fabryki i sposobem użycia. Dostać można w Petrokowie, w znaczniejszych handlach win i delikatesów oraz w Składzie Materjałów Aptecznych.
(R. i Fr. 8957) (13—3)

W końcu lipca r. b., w drodze od Petrokowa do wsi Sromotki, zaginął
Chart
maści ciemno-żółtej, ktoby wiedział gdzie się takowy znajduje, zechce dać znać do W-go Strebejki w kasie gubernijalnej za stosownem wynagrodzeniem. (2—2)

Piwo Pilzeńskie kuracyjne
z pierwszego Akcyjnego Browaru w Pilznie w Handlu win W-go **T. Gilla.**
Wyłączny Skład na Królestwo i Cesarstwo w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 48.
Obstalunki pocztą i telegrafem adresować należy do **Kantoru Aleksandra Stelika i S-ki w Warszawie, ulica Kotzebue Nr. 3.**
(R. i Fr. 8215) (6—6)

Skład najświeższych MEBLI własnego wyrobu, Trumien Drewnianych, oraz wielki wybór Trumien metalowych różnej wielkości, poleca zakład Stolarski pod firmą **J. Krotfal,** ulica Moskiewska (Bykowska) dom p. Wienera № 237. Zamówienia budowlane, oraz na Meble zakład przyjmuje. (10—6)

Jest do sprzedania
1400 sztuk szczepów Gruszek i Jabłoni
wyborowych gatunków we wsi Zielencinie, powiat Radomskowski. Stacyja kolei Radomsk. Stacyja pocztowa Szczerców. (3—2)

Józef Grabowski
b. Sędzia śledczy 2-go rewiru powiatu petrokowskiego, mianowany notaryjuszem (rejentem) przy kancelaryi hypotecznej Sądu Okręgowego petrokowskiego, otworzył **kancelaryję notaryjalną** w Petrokowie, w gmachu sądu okręgowego. (3—1)

DLA TEATRÓW AMATORSKICH
Pierwsza w kraju syecyjalna Pracownia Artystyczna
wykonywa dekoracyje teatralne
St. Morozowicz.
Warszawa, Nowo-Wielka Nr. 5.
(R. i Fr. 8647) (10—4)

Ostrzeżenie.
W m. Makowie gub. Łomżyńska, zaginęła **kartka na 264 rs.** z podpisem **Josek Zweihaft i dwa kwitki in blanco** z moim podpisem. Niniejszem zatem zawiadamiam, iż kartki te z moimi podpisami wartości żadnej nie mają i płacić takowych nie będę. Wtym celu od dnia dzisiejszego zmieniam mój podpis na Josek Beer syn Janklowicza Zweihaft. Na uregulowanie zaś należności z poprzednim moim podpisem, pozostawiam 2 miesiące czasu od daty niniejszego ogłoszenia; w przeciągu których proszę o zgłoszenie się z wekslami z poprzednim moim podpisem, a które ureguluję bezzwłocznie, — po tym zaś terminie, za takowe nie odpowiadam, a tylko nowym moim podpisem opatrzone, akceptować będę.
Josek Beer syn Janklowicza Zweihaft, w Makowie.
(R. i Fr. 9003) (3—2)

MAGAZYN
Ubiorów Męzkich
WOJCIECHA SCHILD
(dawniej F. Kowalski)
Przy ulicy Moskiewskiej dom Wgo Spana w Petrokowie.
Poleca wybór gotowej garderoby, tudzież świeżo nadeszłych materyjałów, z których obstalunki wykonywa podług najświeższej mody, starannie i akuratnie. Ceny przystępne. (7—3)

Ktoby sobie życzył pobierać
Lekcyje języków Polskiego i Francuzkiego
może zasięgnąć bliższej informacyi w Redakcyi „Tygodnia". (3—3)

Jest do sprzedania
Fortepijan
zupełnie nowy, przed dwoma laty kupiony. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia". (0—3)

DO
Zakładu Stolarskiego „RODZINA"
w Petrkowie,
nadeszły żądane **krzesła dębowe „Helena"** z amerykańskiemi siedzeniami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.
Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, gustownie wykończone **po cenach nader przystępnych.** (0—45)

Ktoby z osób grających nie posiadał własnego Fortepianu, a życzył sobie brać lekcyje i egzercytować się, może się zgłosić na ulicę Sławiańską (Krakowskie Przedmieście) № 95, drugie piętro. (3—3)

KURYJER WARSZAWSKI

(nakład 20,000 egzemplarzy, z których 15,000 na Warszawę, a 5,000 na pocztę),

wychodzi dwa razy dziennie, rano i wieczorem, z wyjątkiem: niedziel i świąt uroczystych, w których wychodzi tylko rano, oraz poniedziałków i dni poświątecznych, w których wychodzi tylko wieczorem. Tygodniowo ukazuje się w przecięciu 12-cie numerów, mianowicie 6 porannych i 6 wieczornych.

Począwszy **od dnia 1-go października r. b., Kuryjer Warszawski nietylko w Warszawie, lecz także dla wszystkich bez wyjątku prenumeratorów na prowincyi i w Cesarstwie rozsyłanym będzie DWA RAZY DZIENNIE.**

Redakcyja przeto, czyniąc zadość życzeniom powszechnie wyrażanym, umożliwia odtąd wszystkim prenumeratorom swoim odbieranie w ciągu dnia dwóch numerów Gazety, z najświeższemi wiadomościami, przy szczególnem uwzględnieniu działu telegraficznego.

Tym sposobem prenumeratorzy na stacyjach dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej, Bydgoskiej, Nadwiślańskiej, Petersburskiej, Kijowsko-Odeskiej, traktu Radomskiego i przyległych stacyjach pocztowych bocznych, wogóle na wszystkich stacyjach, do których poczty lub pociągi z Warszawy dwa razy dziennie dochodzą, otrzymywać będą numer ekspedyjowany rano o **kilkanaście godzin wcześniej**, niż przy poprzedniej wysyłce jednorazowej, a na drodze Terespolskiej tenże sam numer nawet o 24 godzin wcześniej.

Warunki Prenumeraty:

w Cesarstwie i na Prowincyi, z dwukrotną przesyłką dziennie na najpierwsze poczty i pociągi ranne i wieczorne oddzielnie, są następujace:

Rocznie	rs. 12.	Kwartalnie	rs. 3.
Półrocznie	rs. 6.	Miesięcznie	rs. 1.

Przedpłata na jedno tylko wydanie z wysyłką jednorazową, przyjmowaną być nie może.

Adres Redakcyi **Kuryjera Warszawskiego**: Warszawa Plac Teatralny Nr. 5.

(R. i Fr. 9644) (3—1)

Egzystująca od roku 1842 i nagrodzona różnemi medalami i listami pochwalnemi na wystawach w Petersburgu, Moskwie, Wiedniu i Paryżu

Fabryka

PIERNIKÓW ŚWIEC I WYROBÓW WOSKOWYCH

oraz

Skład Czekolady

JANA WRÓBLEWSKIEGO

w Warszawie przy ulicy Kapitulnej Nr. 484a,

poleca swe wyroby Sz. Publiczności po cenach umiarkowannych. Handlującym stosowny rabat.

Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie.

P. S. Opakowanie wyrobów zaopatrzone jest stemplem firmowym dla zabezpieczenia kupujących od nabywania towaru podrabianego. P. P. handlujący, chcąc mieć na Święta Bożego Narodzenia wszystkie żądane gatunki pierników, raczą nadsyłać swe zlecenia do 1 Grudnia, chociaż towar może być wysłany później.

(R. i Fr. 9022) (3—2)

Magazyn Mebli

Warszawskich i Zagranicznych

P. GLOBUS w Warszawie

przeniesiony został na Bielańską ulicę Nr. 5, 1-sze piętro.

(R. i Fr. 7903) (12—9)

Baletnik **P. Pieszkow,** po ukończeniu kursu nauki Tańców w wielkim teatrze Cesarskim w Moskwie, udziela

Lekcyj Tańców

salonowych, baletowych, komicznych i narodowych, a także udziela lekcyj na skrzypcach. Opłata podług umowy. Życzący sobie brać lekcyje, mogą się zgłaszać do p. Pieszkowa każdodziennie od godziny 3 do 6 po południu do mieszkania, przy ulicy Moskiewskiej w domu Szai Flattau pod № 317. (2—1)

Nauczycielka

z Patentem, życzy sobie udzielać lekcyje prywatne wszystkich przedmiotów, jako też i muzyki. Wiadomość w sklepie p. Kalińskiej. dom Jasieńskiego, ulica Moskiewska (Bykowskie Przedmieście). (3—1)

---

2 Pokoje

z kuchnią za **rs. 80** rocznie, są do wynajęcia w posesyi L. Knake, obok ogrodu W-go Jastrzębskiego. (1—1)

Francuzka

posiadająca doskonale język angielski, życzy sobie dawać lekcyje Francuzkiego i Angielskiego. Wiadomość u W-go Rejenta Heinrycha, ulica Petersburska. (3—1)

Majątek Ziemski Dobrzelew

położony w gubernii i powiecie petrokowskim pod Bełchatowem, odległy od Petrokowa wiorst 20 szosą, do sprzedania w każdym czasie z wolnej ręki. Ogólnej przestrzeni zawiera włók 36, w tem lasu włók 9½, po wyciętym lesie włók 8, reszta ziemia orna i łąki. Serwitutów niema. Bliższe szczegóły na miejscu. (3—1)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego **wagi** 240 fun po 85 kop.— kostkowego po 83 kop. Na **miarę** w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. **Na całe wagony z dostawą przed drwalnię,** wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korcy) stosownie do gatunku od 76 rs., takiż kostkowego od 73 rs. **Drzewny węgiel** kurzony rs. 1. **Koks** rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. **Zwózki węgla** obcego dopełnia: **z osobowej stacyi**— za wagon rs. 4. **Z towarowej stacyi**— za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić **w składzie z góry opłacając.**

(13—12)

Konie, Karety, Powózy, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spacery— wynajmuję się na godziny. (13—12)

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 7 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości".

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie.

— Nie rozumiem cię wcale.

— A przecież to jasne jak słońce. Policyja była zaniepokojona, drogi hrabia zrozpaczony, ty sam byłeś zmartwiony, iż zabójca umknął może przed poszukiwaniem ludzkiem. Wtenczas wzruszyło się moje serce i powiadomiłem sąd...

— Ah, jestem w istocie ciekawy, jak wziąłeś się do tego?

— Napisałem do pana prokuratora królewskiego.

— I nazwałeś winnego?

— Tak jest.

— Znasz go więc?

— Jak najlepiej.

— I podpisałeś: Terrason?

— O! co to, to nie! Postąpiłem tak, jak wielcy autorowie, podpisałem się zmyślonem nazwiskiem.

— To doskonale, i o czemże uwiadomiłeś prokuratora królewskiego?

— O tem, o czem wiem. Wszyscy uczciwi ludzie są odpowiedzialni, kochany panie Forrestier — mówił dalej Terrason szydersko — i mamy wspólny interes do utrzymania porządku dla spokoju rodzin. Powiedz mi, coby się z nami stało, gdyby jaki nędznik miał prawo wciśnięcia się w nasze domowe ognisko, okradania nas z pieniędzy, lub mordowania żon naszych?

— Ale to nie objaśnia mnie w niczem. Mówiłeś mi, że wymieniłeś winnego?

— Nie inaczej.

— Czy z imienia?

— Jakżeby inaczej.

Forrestier poruszył się i mówił zniżając głos.

— Cóż to za nowa niegodziwość?

— Dziękuję ci za siebie; ale czyż nie rozumiesz,

tych miast zwrócił swe jasne i bystre oczy na gospodarza, mówiąc jak najswobodniej.

— P.zeszkodziłem ci?

— Mnie? a to dlaczego? — odrzekł pan Forrestier dobrodusznie.

— Gdyż był tu ktoś u ciebie. Ktoś, kogo znam bezwątpienia, a którego usunąłeś umyślnie, abym go nie widział.

Forrestier zaczął się śmiać.

— Ah! to czarodziej z tego Lambardiera, nic się przed nim nie ukryje.

Lambardier przypatrywał się ciekawie plamom błota, jakie Terrason pozostawił po sobie na podłodze.

— Byłaby to zresztą rzecz trudna do ukrycia; gdyż niestarte dotąd plamy na posadzce, są najlepszym dowodem świeżych odwiedzin jakie odebrałeś.

— Zawsze jesteś jednakowy, mój drogi.

— Więc był tu ktoś? — nalegał Lambardier — zapewne który z twoich klijentów... jakże się nazywa?

— Mesnard.

Lambardier przestał wypytywać, ale wzrok jego śledził cały pokój z taką uwagą, że to aż zaczęło niepokoić Forrestiera, rzekł więc niecierpliwie.

— Przyszedłeś mnie szpiegować?

— Patrzę tylko; a to, jak sądzę, nie jest wzbronionem. Zresztą, czyż nie lepiej, że ja się tu rozglądam, niż urzędnik sądowy?

Forrestier drgnął.

— Sądowy urzędnik, a czegóżby on tu u mnie szukał?

— Tego, coby tu znalazł zapewne. Najprzód więc pracownię, osłoniętą przed wzrokiem ludzkim, w której topisz i ukrywasz przedmioty należące do twego fachu.

— Nie, jeszcze nie, bo dotąd nie był pytany, ale powtórzyć to już trzem osobom.

— Ah! więc Rend zgubiony!

— Czy ci to bardzo jest nieprzyjemne?

Forrestier nie nie odpowiedział; czoło jego zmarszczyło się, a wzrok spoczął na suficie z dziwną nieruchomością.

— Słuchaj — rzekł nagle Terrason — nie dla tego przyszedłem do Melun, aby ci te rzeczy opowiadać i zagniewdzać się tu nie myśl; jeżeli więc sobie życzysz, możemy prędko skończyć mały nasz interes.

— Jaki interes? — odezwał się dziwnym głosem Forrestier.

Terrason podniósł się z siedzenia.

— Czyśmy się nie umówili o dziesięć tysięcy franków? — rzekł szorstko Terrason.

— Tak jest, to prawda.

— Odebrałem od ciebie pięć tysięcy, zatem drugie pięć jeszcze mi się należy.

— Tak sądzisz?

— Cóż to? czy nasza wspólna praca nie była sumiennie wykonana?

— Być może.

Terrason zmaszczył brwi, a spojrzeniem przeniknął chciał mówiącego i zbadać myśl jego tajemną. Postać jego z początku pospolita, stała się w jednej chwili okropną, odrażającą... usta trzęsły się nerwowo, a oczy krwią nabiegły.

— Ahal — zawołał głosem szorstkim, zmieniając nagle swe ruchy — czy nieinasz przypadkiem zamiaru wysadzić mnie ztąd, papo Forrestier?

Ten ostatni nie ruszył się i rąptowne zmiany mówiącego nie zachwiały jego spokoju.

Nareszcie odezwał się z pozorną dobrodusznością.

— Na cóż bym to czynił, mój przyjacielu? dziwię się tylko, że dziś przychodzisz po nagrodę przecy, którą inny wykonał.

— Jaki inny?

— Naszczęściel wiejski, przecież sam mi to powiedziałeś.

Na te słowa Terrason uderzył silnie pięścią w biórko Forrestiera.

— Do tysiąca piorunów! — krzyczał jak szalony — czy chcesz czy niechcesz wypłacić mi pięć tysięcy franków należnych od ciebie?

— A cóżbyś zrobił, gdybym ci ich odmówił?

Forrestier nie dokończył zdania, albowiem Terrason przyskoczył mu do gardła i silną dłonią zacisnął chustkę na szyi.

— Dusisz mnie! — krzyczał nieszczęśliwy kupiec.

— Oddaj moje pięć tysięcy franków, to cię puszczę.

— Oddam ci je.

— Ale natychmiast?

— Przyrzekam ci.

Terrason otworzył rękę, a Forrestier padł na krzesło nie mogąc odetchnąć.

— Jesteś głupcem — rzekł mu wtedy Terrason — chcesz uczyć starego rozumu, ale to ci się nie uda. Nie rób więc tego więcej, papo Forrestier, albo też odpokutujesz za to wkrótce, ja ci to powiadam...

Forrestier przybliżył się do żelaznej szafy, znalazł niewidzialną sprężynę, a gdy drzwi się otworzyły wyjął spiesznie pięć tysięcy franków papierami bankowemi i rzucił je swemu towarzyszowi.

— Masz, bierz i wychodź ztąd — mówił głosem zagniewanym.

Terrason wybuchnął głośnym śmiechem.

że tym sposobem utrudnimy poszukiwania policyi i zyskamy na czasie.

— Ależ ten człowiek, którego podałeś jest niewinny?

— Eh, któż to może wiedzieć?

— Przecież nie on zamordował hrabinę?

— Jesteś w istocie bardzo dobrym Forrestier; ale poczekaj do końca, muszę cię dobrze objaśnić. Wiesz co zrobił ten nieszczęśliwy, nad którym się tak wspaniałomyślnie litujesz? Jeżeli nie zamordował hrabiny, to miał do tego ważne powody.

— Wytłomacz mi to Terrasonie, proszę cię

— Otóż, wyobraź sobie, że człowiek ten jest młodym, ubogim, zakochanym w Marcie, córce hrabiego. Kocha i nawzajem jest kochany; hrabina opiera się, nie pozwala na połączenie kochanków... takie jest tło obrazu...

Ale młody człowiek jest dumny, chce się wywyższyć, a to dla niego jedyna sposobność. W tym wieku, krew gorąca, prędko zawróci się głowa i wtedy gwałtem zdobywa się to, czego nie można otrzymać przez stałe usiłowania.

— A czy znasz człowieka będącego w podobnem położeniu ? — zapytał nagle Torrestier, który słuchał z zajęciem.

— O! i ty go znasz.

— Jak się nazywa?

— To nauczyciel wiejski.

— Jakto! René?

— Nie wiem czy nosi takie imię, ale tego jestem pewny, że się nazywa Laroziére.

— Ah, nieszczęśliwy!

Terrason zaczął się śmiać.

— Masz dziś papo serce nadzwyczaj czułe i żal mi, że twoja litość trafiła na tak złego człowieka.

— Ależ on nie jest winnym?

— To być może, niemniej wszystko go pogrąża.

— Przecież mieszka zdala od zamku?

— Ale był na miejscu, w chwili spełnienia zbrodni: dostał się do zwierzyńca przez wylom w murze....

— Czyś pewny tego?

— Widziałem go na własne oczy.

Forrestier spojrzał dziwnym wzrokiem na mówiącego.

— Ah! to piękniy pomysł — zawołał z trwożliwem drżeniem.

Terrason uśmiał się dziękując i rzekł.

— Jest to wprawdzie mój interes, lecz i twój także, a przecież trzeba coś zrobić dla swoich przyjaciół.

— Ale ten nieszczęśliwy będzie aresztowany.

— Bardzo być może.

— A jeżeli nieszczęściem jaki śledczy zbiegnie okolicznościami...

— Tak będzie niezawodnie.

Forrestier na tę odpowiedź spojrzał na Terrasona wzrokiem pełnym pałającym.

— Mówi! mów prędko! —rzekł szybko i głosem ciężkim.

— Ah! ah! zaczynasz być teraz niespokojnym.

— Bo to wspólna nasza sprawa.

— Przecież ci to mówiłem.

— Mówże więc, słuchamy cię.

— Wyobraź więc sobie, dobry panie Forrestier, że ten nieszczęśliwy nauczyciel (jak go nazywasz), niewiadomo z jakiej przyczyny, gdyż to jest dotąd tajemnicą, w wieczór przed popełnioną zbrodnią zawołał małego chłopca z Civry i kazał mu odnieść nocą swoje tłomoki do oznaczonego miejsca.

— Czy chłopiec uczynił to zeznanie?

— Ah, zniewasz się na mnie za małe potrzebowanie — rzekł wesoło — ale co prawda, nie masz racyi, bo właśnie miałem ci przedstawić dokonałą sprawę.

Na te słowa Forrestier spojrzał na Terrasona.

— Opowiesz mi ją za parę dni w Paryżu, gdyż przybędę tam wkrótce.

— A gdzież cię znajdę ?

— Przy ulicy Lanterne.

Terrason ziewnął głową.

— Więc do widzenia — rzekł zbliżając się ku drzwiom.

Brat już za klamkę, gdy drzwi otworzyły się raptownie i weszła Gertruda. Forrestier spojrzał na nią chmurnie.

— Cóż tam nowego?

— Przepraszam pana — rzekła Gertruda — ale jest ktoś życzący sobie widzieć się z panem.

— Powiedz mu, że mnie niema.

— Tak też mówiłam, ale rozmiał mi się w oczy i powiedział coś, czego nie mogłam zrozumieć. Wyraził się, że *tego nie robiono*.

Terrason i Forrestier zamienili szybkie spojrzenia.

— Cóż to jest za jeden? — rzekł Forrestier po krótkiem milczeniu.

— Zdaje mi się, że już raz widziałam go tutaj.

— A oddał ci swój bilet?

— Oto jest.

Forrestier odebrał go, ale zaledwie rzucił nań okiem, zbladł straszliwie.

— Idź. idź Gertrudo, niech wejdzie.

Zaledwio służąca wyszła, zwrócił się do Terrasona i rzekł mu szybko.

— A ty wyjdź zaraz tędy.

Otworzył natychmiast skrytę drzwi za swoją biblioteką i popchnął w nie Terrasona.

— Ale kto to być może?— pytał tenże zaciekawiony tym pośpiechem.

— Na miłość Boską, odchodź natychmiast... jeżeli nie chcesz, aby wszystko było straconem.

— Więc to jest *Ruda?*

— Powiem ci później.

— Którędy ztąd wyjdę?

— Zejdziesz zaraz ze schodów, na dole przejdziesz przez moją pracownię i udasz się do ogrodu.

— A czy niema tam czasem jakiej pułapki?

— Czyś szalony?

— Odchodzę więc; ale nazwisko przybywającego ?

— Jest to Lambardier, rozumiesz teraz? Oddal się, gdyż już nadchodzi.

Na wymówione nazwisko Lambardiera, Terrason znikł i drzwi skryte zaraz się za nim zamknęły.

V.

Zabójca hrabiny Andréa.

Czas było się cofnąć, bo właśnie wchodził Lambardier. Okryty futrem, w grubym wełnianym szaliku, zachodzącym po same uszy i w kapeluszu z szerokiemi skrzydłami, nasuniętym na oczy. Na ulicy niepodobna go było poznać, gdyż w tem ubraniu nie był podobnym ani do Lambardiera, ani też do Bronnera, oryginała z ulicy Francs Bourgeois. Wchodząc obrzucił pokój wokoło badawczym wzrokiem i na-